Nr. 153 | We Lwowie Sroda dnia 3 Czerwca 1896. | Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiseiki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Pas trop de zèle.

Lwów 2 czerwca.

Są pewne sprawy, które z systematyczną punktualnością wracają w pewnych okresach czasu na porządek dzienny dyskusji politycznej albo w dotyczących ciałach i korporacjach prawodawczych, albo w publicystyce. Że między temi sprawami jako takiemi, a owemi okresami zachodzi pewien logiczny związek, to rzecz pewna i ta właśnie okoliczność czyni rzecz, która byłaby może sama dla siebie słuszną i dobrą, mniej sympatyczną Jeżeli rozmaite oznaki nie mylą, sprawa izby handlowej i przemysłowej we wschodniej części naszego kraju należy właśnie do rzędu tych, które od długiego szeregu lat zajmują opinję publiczną, ale zazwyczaj w porach podejrzanych. *Man merkt die Absicht und wird verstimmt!* I obecnie ta sprawa znalazła się na porządku dziennym, ale stało się to tak nagle i tak niespodziewanie, że mimowoli zrodzić się musi podejrzenie, iż dla wniosku posła Krynickiego, uchwalonego na jednem z ostatnich posiedzeń Koła polskiego, a dotyczącego przeniesienia izby handlowej i przemysłowej z Brodów do Tarnopola, przedewszystkiem rozstrzygającemi były względy na — taktykę wyborczą. Nie rozwijamy dalej tej myśli, nie pytamy, czy wytoczenie tej sprawy w tej chwili przed forum Koła polskiego nie było czemś w rodzaju *captatio benevolentiae* szanownych p. t. wyborców, boć ostatecznie nie możnaby za złe brać posłowi Krynickiemu, że pod koniec sesji chciałby coś zrobić dla swoich mandantów tarnopolskich, że pragnąłby uzyskać ich względy na przyszłość, ale godzi się natomiast zapytać, czy Koło polskie, jako takie, jest w tej chwili właściwem forum dla rozstrzygania sprawy i czy ono w obecnem jej stadjum ma obowiązek, by nie powiedzieć prawo, upominać się u rządu o merytoryczne i stanowcze sprawy załatwienie? Nie mówimy dzisiaj ani o utworzeniu samoistnej izby handlowej i przemysłowej w Tarnopolu, ani o przeniesieniu istniejącej izby z Brodów do Tarnopola, nie czynimy porównań między jednem miastem a drugiem, bo nie mamy w tej chwili zamiaru rozstrzygania kwestji, któremu z tych miast należy się pierwszeństwo. W kwestji tej merytorycznej będziemy niezawodnie mieli jeszcze sposobność zabierać głos. Dzisiaj chodzi nam przedewszystkiem o stronę, że się tak wyrazimy, formalną, o sam fakt, że Koło polskie nagle sprawą się zajęło i o sposób, w jaki ono to uczyniło.

Powiedzieliśmy już wyżej, że sprawa wschodnio-galicyjskiej izby handlowej i przemysłowej nie jest nową, że przeciwnie zajmuje ona dawno od czasu do czasu opinję publiczną. Przeglądając sprawozdania stenograficzne z obrad naszego sejmu krajowego, natrafiamy często na jej ślad. I w ostatniej także sesji sejmowej o niej mówiono. Poruszył ją poseł miasta Tarnopola swoim wnioskiem, motywowanym na posiedzeniu dnia 30. stycznia b. r., a wzywającym rząd, aby sprawę utworzenia izby handlowej i przemysłowej w Tarnopolu wziął pod ścisłą rozwagę i na następującej sesji przedłożył sejmowi odpowiedni wniosek. Los tego wniosku wiadomy. Opinja sejmu jest dla sprawy izby handlowej i przemysłowej w Tarnopolu jak najkorzystniej usposobioną, czego dowód znajdujemy w licznych poprzednich uchwałach sejmowych, domagających się już to utworzenia samoistnej izby w Tarnopolu, już to przeniesienia izby z Brodów do Tarnopola. Komisja administracyjna, której wniosek posła Pohoreckiego przekazano, przystąpiła więc do sprawy niewątpliwie z najlepszemi intencjami i w szczerej chęci jego urzeczywistnienia. Intencje te były tem szczersze, a chęci tem lepsze, o ile komisja administracyjna, mając z lat dawniejszych dużo nagromadzonego materjału, mogła snadnie zalecić sejmowi przyjęcie wniosku posła Pohoreckiego, zwłaszcza, że uchwałą taką nie byłaby ani komisja administracyjna, ani sejm objawiły żadnej animozji przeciw Brodom. „Wzywa się rząd do utworzenia izby handlowej w Tarnopolu" — tak byłaby opiewała uchwała — a przecież komisja administracyjna nie zdobyła się na to, by przed sejmem choćby z takim tylko platonicznym wystąpić wnioskiem. Nagromadzony materjał, cyfry statystyczne, daty ekonomiczne i wszystkie argumenty, które od lat kilkunastu słyszeliśmy, nie były jeszcze tym razem wystarczającemi do żądania utworzenia nowej izby handlowej i przemysłowej w Tarnopolu, a tem mniej do przeniesienia jej z Brodów do Tarnopola — dlatego komisja administracyjna wystąpiła z wnioskiem, przekazania wniosku posła Pohoreckiego wydziałowi krajowemu, z poleceniem zebrania dat potrzebnych do ocenienia sprawy poruszonej w tym wniosku. To się też stało. Sejm przyjął wniosek komisji administracyjnej.

Oto obecny stan sprawy. Przypuszczamy, że wydział krajowy respektuje wolę sejmu krajowego, że studjuje sprawę, że gromadzi materjały i zbiera daty i cyfry, aby módz wystąpić przed tymi, którzy mu mandat dali, z gotowym i dobrze przysposobionym wnioskiem konkretnym. Przypuszczamy dalej, że ten właśnie wniosek, oparty na pewnych i pozytywnych danych i na niezachwianych datach, będzie też wyrazem ogólnie odczutej potrzeby i sprawiedliwem rozwiązaniem kwestji. Taką pojmujemy tendencję wniosku komisji administracyjnej i tak rozumiemy ostatnią uchwałę sejmu krajowego. Jak dalece postąpiły prace wydziału krajowego, nie wiemy i wiedzieć nie możemy, bo tak daleco nasze informacje nie sięgają. Ale sądzimy, że skoro rzecz weszła w takie stadjum, skoro sejm, który dla nas powinien być najwyższą instancją prawodawczą w sprawach politycznych i ekonomicznych, kraj obchodzących, zabrał głos i jednomyślną prawie uchwałą wytknął sprawie kierunek i wskazał drogę, która może doprowadzić do słusznego i sprawiedliwego rozwiązania, rzeczą wszystkich być tej uchwale powolnym. Obowiązek to w pierwszym rzędzie Koła posłów polskich we Wiedniu. Wszak my, jako autonomiści, stoimy na stanowisku, że nasza delegacja w wiedeńskiej radzie państwa, mimo odebrania sejmowi krajowemu prawa wybierania posłów do parlamentu centralnego, mimo wprowadzenia wyborów bezpośrednich, nie przestała być w ścisłym i organicznym związku ze sejmem krajowym. Formalnie ten związek niezawodnie zerwany, ale my ze względów na ciągłość polityki narodowej związek ten zawsze pragniemy utrzymać. Dla nas solidarność bezwarunkowa i najściślejsza między Kołem polskiem we Wiedniu a sejmem krajowym we Lwowie jest jednym z najważniejszych i najkardynalniejszych postulatów naszej polityki narodowej w Austrji. W sprawie, poruszonej wnioskiem posła Krynickiego i w sposobie jego załatwienia Koło polskie naruszyło tę zasadę i wykroczyło przeciw solidarności. Powtarzamy: w merytoryczny rozbiór sprawy się nie wdajemy, nie rozbieramy argumentów, które mogły przemawiać czy to za utworzeniem nowej izby handlowej i przemysłowej, czy to za przeniesieniem istniejącej z Brodów do Tarnopola, mówimy tylko o względach I w tej mierze Koło polskie popełniło błąd i działając zbyt pospiesznie, wykroczyło przeciw zasadzie, stanowiącej jedną z podstaw jego istnienia. Skoro sejm krajowy zabrał głos, Koło polskie musi głos ten respektować, skoro sejm polecił, wydziałowi krajowemu sprawę badać, nie może i nie powinno Koło polskie wszczętej akcji paraliżować i akcją na własną rękę sprawę pchnąć na fałszywe tory. Rzecz na tem jeno cierpić może. Tego zamiaru chyba Koło polskie nie miało. Chciało ono niezawodnie i sprawie pomódz i może jeszcze komuś wyświadczyć przysługę, ale zabrało się do rzeczy źle, bo rozwinięto w niej zbyt dużo zapału. To czasami szkodzi.

Z obozów ruskich.

Wiec stryjski, zaaranżowany przez dra Oleśnickiego i uwieńczony jego referatem, odsądzającym od czci i wiary wszystkich posłów ruskich, nie należących do obozu radykalnego, spotyka się z coraz dosadniejszą krytyką ze strony narodowców p Barwińskiego. W ostatnim numerze miesięcznika ruskiego *Prawda* znajdujemy ciekawy artykuł pt. „Polityka ambicji i osobistych korzyści; kartka z działalności stryjskiego mecenasa", który w jaskrawszy jeszcze sposób, aniżeli zacytowany już przez nas artykuł czerniowieckiej *Bukowyny*, oświetla rozłam, jaki panuje pomiędzy stronnictwami bezwzględnej opozycji a stronnictwem Barwińskiego, godzącem się na kompromis i zgodną akcję z Polakami. Oto, co pisze *Prawda*:

Wszystkim zapewne tkwi jeszcze w pamięci wiec, zwołany przez dra Oleśnickiego, na którym napiętnował on p. Barwińskiego jako zdrajcę narodu za to, że ten poseł ośmielił się w radzie państwa przemówić kilka słów przychylnych o muzeum hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego i jego znaczeniu dla przyrodoznawstwa i etnografji naszego kraju i narodu (z okazji rozpraw nad fideikomisem). Zdaniem stryjskiego mecenasa popełnioną została przez to zdrada przeciw ruskiemu narodowi, który mógłby parcelacją dóbr hr. Dzieduszyckiego poprawić swój byt materjalny.

Była to pierwsza bomba mecenasa stryjskiego przeciw p. Barwińskiemu i od tej chwili, przy aklamacji lwowskich kandydatów na mecenasów „radykalnego pokroju", którzy tylko dla reklamy na zgromadzeniach objawiają wielką miłość dla ludu, padło hasło: „zniszczyć Barwińskiego!" Pierwsze skrzypce w tym koncercie objął naturalnie dr. Oleśnicki i z cechującą go wytrwałością zaczął propagować na swoich wiecowych objazdkach z ks. Dawydiakiem w powiatach stryjskim, żydaczowskim i drohobyckim, a nawet we Lwowie, „niezawisłą politykę" swojego własnego wynalazku, piętnując przytem p. Barwińskiego, jako przedstawiciela polityki „czołobitności, ambicji i osobistych korzyści".

A ponieważ p. Barwiński jest znany jako stanowczy przeciwnik moskalofilów i wszelkich z nimi kompromisów, przeto mecenas stryjski znalazł wiernego sprzymierzeńca w moskalofilskim *Hałyczaninie* i jego szefie, z którym przy każdej sposobności wodzi się ostentacyjnie. Konsolidacyjny zjazd moskalofilsko-narodowo radykalny, który sprowadził narodowców z drogi samoistnej pracy ludowej, był właściwie płodem polityki stryjskiego mecenasa i zamącił znowu sprawę ruską. *Hałyczanin*, który dotąd od początku t. zw. „nowej ery" z p. Romańczukiem obchodził się jeszcze niemiłosierniej, niż z Barwińskim, przyjął znowu p. Romańczuka do swojej łaski jako pokutującego syna marnotrawnego, a z całą zaciętością zwrócił się teraz przeciw Barwińskiemu, jako przeciwnikowi wszelkich sojuszów z moskalofilami.

W ślad za *Hałyczanynem* poszło i *Diło*, przyjąwszy jego taktykę, a dla skuteczniejszego zwalczenia Barwińskiego założył mecenas stryjski we Lwowie humorystyczne pisemko *Striła*, ażeby tem łatwiej można było nietylko przekręcaniem i zmyślaniem, ale i drwinami wojować. Nienawiść wszystkich tych trzech czynników zwróciła się z jeszcze większym rozmachem przeciw Barwińskiemu po zamianowaniu go członkiem krajowej rady szkolnej. Opozycyjni narodowcy i radykali wymyśleli na posiedzeniu „Ruskiej Besidy" bajkę o „siedmiu pensjach" *) i puścili ją najpierw do szpalt *Hałyczanyna*, a następnie kolportowali ją na wszystkich zgromadzeniach. W *Strile* pojawił się był, osnuty na tle mitycznych „siedmiu pensji", wiersz dra Oleśnickiego, który utworami swojemi stale zapełniał to pisemko.

Nastąpił słynny wybór żydaczowski, który, jak wiele spraw u nas, nie obszedł się bez plotek i podejrzeń. Puszczono więc w kurs bajkę, że namiestnik hr. Badeni powiedział: „Oleśnickiego można puścić!", ale przyszedł na to rzekomo Barwiński i powiedział hr. Badeniemu: „Pod żadnym warunkiem!" i hr. Badeni polecił obalić Oleśnickiego. Bajka ta charakteryzuje dosadnie poglądy i stosunki ruskiego społeczeństwa. Od tego czasu z jeszcze większą zawziętością wszystkie wspomniane czynniki poczęły atakować prof. Barwińskiego.

Na zgromadzeniu „Podgórskiej Rady" w Stryju mecenas stryjski zachwalał działalność sejmową posłów Ostapczuka, Nowakowskiego i Okuniewskiego, twierdząc, „że tylko oni trzej troszczą się o lud i jego prawa", a wszyscy inni „wybrani przez komitet centralny nie spełniają obowiązków swoich, niektórzy zaś szkodzą nawet sprawie ruskiej" nazwał zwołane przez Barwińskiego w grudniu 1895 zebranie poważnych ludzi (których nie widział i nie zna) „garstką partyzantów, odmówił wszelkiego znaczenia poselskiej akcji pp. Barwińskiego, gdzie „jeden tylko Romańczuk, jak lew walczy za prawa ruskiego narodu", naostatek zaś oświadczył, że żaden ze wspomnianych posłów nie uzyskał dla narodu nic dobrego.

Z każdego zwrotu powyższej mowy, pisze *Prawda*, wieje tyle nienawiści, ile mieści się w nim fałszu. Można nie zgadzać się z polityką Barwińskiego, można być jego najzaciętszym przeciwnikiem politycznym, jednakże rzucać insynuacje na temat „osobistych korzyści", nie mając do tego najmniejszych podstaw, to już nie sumienność, ale nikczemność. Można powiedzieć, że zabiegi p. Barwińskiego i jego towarzyszy nie przyniosły nic dobrego, to może powiedzieć chyba człowiek złej woli.

Nie będziemy tu gromadzić dowodów na to, jak ów napiętnowany przez dra Oleśnickiego Barwiński pracował dla narodu z pozytywnym skutkiem. Bez przechwałki powiemy: daj Boże, ażeby każdy Rusin na swojem stanowisku tyle czasu i trudów poświęcił dla sprawy narodowej, co Barwiński, wtedy może łatwiej byłoby nam postąpić w naszym rozwoju, aniżeli zapomocą bezustannych gadanin, wiadomo bowiem, że krowa, która dużo ryczy, mało daje mleko, a u nas niestety takich krów aż za wiele!

*) „Siedm pensyj" p Barwińskiego miały stanowić: pensja profesorska, djety z rady państwa i sejmu (które pobierał i p. Romańczuk), djety z delegacji i z rady szkolnej, subwencja na ruską historyczną, bibljotekę, którą od trzech lat pobiera towarzystwo Szewczenki, jako wydawca tej bibljoteki, na koniec stypendjum syna (!) który był na prawach i posiadał celujące świadectwa, oraz stypendjum córki (!) kiedy była w seminarjum nauczycielskiem. Legenda ta, pisze „Prawda", wyrosła z czasem w ustach opozycji na jedenaście, dwanaście, a nawet więcej pensyj!

Towarzystwo warszawskie.

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka-baszy*).

II.

Moja opiekunka bardzo delikatnie przestrzegała mnie co do odwidzania Kruszyńskich towarzystwa, które mogło należeć do stronnictwa rewolucyjnego, coby na mnie mogło sprowadzić nieprzyjemności i kłopoty. Chociaż zrobiła mi tę uwagę, muszę jednak powiedzieć, że gdy zacząłem jej opowiadać, jak tam było wesoło, po polsku wesoło, pani Wąsowiczowa słuchała mego opowiadania z uśmiechem i nawet zadowoleniem, i poleciła mi wiele szczegółów powtarzać, opisywać moje interlokutorki, ich ubrania. Chociaż należała do wyższej sfery, jednocześnie jednak była z domu Tyszkiewiczówną i bratanicą ks. Józefa Poniatowskiego; dlatego przedewszystkiem była Polką, a interesy kraju rodzinnego były bliskie jej sercu. W rodzaju kary kazała mi się ubrać w mundur maltański i pojechaliśmy na wieczór do pani Rozalji Rzewuskiej, gdzie zastaliśmy dwie panie przybyłe z Galicji: hrabinę Tarnowską i Łączkowską; zastaliśmy tam i kasztelana Niemcewicza.

Rozmowa zaczęła się toczyć o kościele rzymsko-katolickim i o książkach kościelnych. Niemcewicz drzemał przy kominku, a mnie wzięto na egzamin z religji, wypytywano się o spowiedź, a nawet o potrzeby naszego kraju. Starałem się wykręcać, jak umiałem i odpowiadać zadowalniająco na wszystkie pytania, skoro mnie jednak zaczęto zbijać z tropu argumentami rzymskiego pietyzmu, odpowiedziałem, że jestem obznajomiony z prawidłami kościoła łacińskiego. Dwie przybyłe z Galicji panie o mało nie pozlatywały z krzeseł i gdyby gdziekolwiek bądź w bliskości była święcona woda, bez wątpienia zaczęłyby mnie nią kropić, jak djabła, z słowami: „*apage satanas.*"

Nasz spór rozbudził kasztelana Niemcewicza; gdy mu powiedziano o moich heretyckich słowach, wyjaśnił na zasadzie danych historycznych, że unja nie jest wiarą hajdamaków, lecz starej szlachty ruskiej, i że według reguły zakonu Bazyljanów, który stoi na czele unji, przyjmują do

(9)

MOI PRZYJACIELE.

SZKICE HUMORYSTYCZNE Z LWOWSKIEGO ŚWIATA KAWALERSKIEGO

przez

IZYDORA KUNCEWICZA.

(Ciąg dalszy).

— Ależ panie Fajczyński! zastanów się pan nad tem co mówisz!... Taki człowiek jak Dolcio, taki danser, aranżer!... Zważ pan, co tylko same jego nogi są warte!...

— Co do nóg, nie przeczę; to widoczne że tam mieści się cały jego charakter... ale nie możesz pan przecież odemnie wymagać, abym wydał córkę — za same nogi!...

Co miałem rzec na takie *dictum?* Ukłoniłem się tylko etykietalnie i wyszedłem.

I nazywa się, że jest porządek na świecie! Ładny porządek, ładna sprawiedliwość, ładne poglądy!... Bagatela!..

VIII.

Przyjaciel Dziunio.

Na pomoc muzy!... Na pomoc, abym zdołał godnie uczcić waszego ulubieńca! Pójdź tu, poważna Kaliope i ty smętna Euterpe i ty rozśpiewana, lekkonoga Terpsychoro; pójdźcie tu wszystkie dziewięć, nadobne córy brodatego Zeusa i dumającej Mnemozyny! Pomóżcie mi uwieńczyć bujną czuprynę Dziunia liściem laurowem, pomóżcie wyśpiewać całą jego chwałę, przedstawić wszystkie jego wielkie czyny i talenty!

Z czołem kornie ku ziemi schylonem, z bijącem na gwałt sercem i z zapartym w piersi oddechem zbliżam się ku tobie mistrzu, wybrańcze bogów... lękam się bowiem, że cokolwiekbym ku czci twojej napisał, wszystko wyda ci się za małe, za niedostateczne wobec niezmierzonej potęgi twego genjuszu.

Co to jest genjusz?.. Genjusz jest to siła, pozwalająca rozumieć i odkrywać rzeczy, o jakich zwykli śmiertelnicy mówić głośno nie śmieją, z obawy, aby ich nie poczytano za warjatów.

Dziunio jest człowiekiem genjalnym i w dodatku, genjalnym uniwersalnie. Dość go zobaczyć, aby natychmiast w to uwierzyć. Postawa wyniosła, barki szerokie, pierś wypukła, broda czarna, przycięta, włos lśniący, czoło wysokie, nos orli, a spojrzenie, po prostu — w proch ścierające każdego, imponujące.

Właściwie, z zawodu, jest Dziunio... dajmy na to: muzykiem. I to jakim! Mozart, Wagner, Rossini mogliby mu śmiało buty ściągać, gdyby jeszcze żyli... Ale po za tem, zajmuje się Dziunio jeszcze i poezją, i malarstwem, i krytyką i rzeźbiarstwem, i śpiewem, bo powiada, że mu jego zdolności i elastyczność jego umysłu na to pozwalają. Do poezyj, które wydał, sam wyrysował winjetę; do kompozycyj swoich, sam tekst dorabia; obrazy i rzeźby swoje, sam krytykuje, pieśni swoje — najczęściej sam śpiewa na koncertach. Gdy dodam jeszcze, że jest na wskróś światowcem, że mówi po francusku najczystszym akcentem Paryżanina, że bywa w najlepszych towarzystwach, mógłby każdy na tej podstawie sądzić, że dla zwykłych śmiertelników jest on zupełnie niedostępny... A tymczasem, rzecz się ma zupełnie przeciwnie! Nie widziałem jeszcze genjusza, tak łaskawego na ludzi, tak uprzejmego jak on... Raz naprzykład, na jakimś raucie zbliżył się do mnie i dobrotliwie poklepał mię po ramieniu.

— Czytałeś ostatni mój poemat?

— Naturalnie, czytałem. Prześliczny!

— Prawda? Ma w sobie coś... coś niewypowiedzianego...

— Istotnie, istotnie... Przyznam ci się nawet, że znalazłem tam zwroty tak wspaniałe i głęboko pomyślane, iż ich zgoła nie zrozumiałem.

— Właśnie, w tem cała sztuka nowoczesnej poezji! — rzekł na to Dziunio i uśmiechnął się tryumfująco, bo choć nie jest wcale zarozumiały, lubi jednak — jak każdy wielki człowiek — gdy drudzy, jego wyższość umysłową uznają.

Dziunio ma bardzo ładnie urządzone mieszkanie. Wchodząc tam, poznaje się zaraz, że to przybytek muz i sztuki. Tu obraz rozpoczęty na sztaludze, tam popiersie kobiece do połowy wymodelowane; biurko ogromne, rzeźbione, zarzucone papierami; na fortepianie również stosy nut i papieru, wszędzie artystyczny nieład, artystyczne cacka. W całem pomieszkaniu, składającem się oprócz pracowni z pięciu jeszcze salonów — pełno obrazów, sztychów, makat, posągów, egzotycznych roślin i japońszczyzny, zwłaszcza: japońszczyzny. Oglądając te cuda, zwracaliśmy kilka razy w delikatny sposób uwagę Dziunia, że szkoda, aby tak piękne apartamenta samotnie zamieszkiwał, że jest właśnie w najlepszych latach, że powinien pamiętać i o tem, aby społeczeństwu godne siebie pozostawić potomstwo. W zasadzie zgadzał się zawsze z nami, lecz dodawał też nieodmiennie:

— Wam łatwo mówić! Każdy z was, byle chciał, może się choćby dziś ożenić. Lecz ja!.. Gdzież znajdę żonę odpowiednią dla siebie? Przecież nie mogę się wiązać na całe życie z pierwszą lepszą, rzucić na pierwszy lepszy podołek moje nazwisko i mój talent!...

Jest więc jest Dziunio — ku utrapieniu wszystkich panien, dotychczas kawalerem i całą swą siłę, całe uczucie przelewa w dzieła jakie tworzy; w dzieła, które niejednokrotnie wprowadziły już krytykę w niemałą konsternację i zdumienie. W poezji używa rymów i rytmów tak śmiałych, że o podobnych nie śniło się jeszcze żadnemu poecie; w malarstwie stworzył nową szkołę, symbolistyczno-impresjonistyczną, którą my ku jego pamięci „dziunizmem" nazywamy; w muzyce wreszcie, aplikuje tak dzikie i gromkie dysonanse, że sam Wagner uszy by sobie zatkał, słuchając.

Jak każdy człowiek niepospolity, ma jednak Dziunio wielu nieprzyjaciół, szczególnie w gronie krytyków zawodowych, którzy nie mogą mu przebaczyć, że sam krytyki pisuje, a nadto, niezdolni wznieść się do jego wyżyny, nie rozumiejąc go, zarzucają mu najokropniejsze rzeczy, nieuctwo, dyletantyzm, plagjaty... Zwłaszcza na punkcie plagjatów, doprowadzają aż do śmieszności, upatrując w każdem dziele Dziunia bezprzykładne podobieństwo do dzieł już istniejących, tak, jakby nie mogło dwóch mistrzów pod wpływem jednakowego natchnienia takiej samej rzeczy stworzyć, namalować lub skomponować!

Całe szczęście, że Dziunio, mając za sobą gorące uznanie i poparcie lepiej wychowanej części naszej publiczności, może głupie uwagi takich krytyków zupełnie ignorować.

Co najwięcej, wzrusza czasem ramionami i rzuca niedbale przez zęby:

— Phi! plotą, bo ich zazdrość kąsa... gdyby tak który z nich mógł być mną, to z radości, zamiast na nogach, na rękachby chodził po promenadzie!

Dla swoich przyjaciół, jest Dziunio — jakto już wspomniałem, nader uprzejmy i zawsze chętny do wyjaśnienia przyczyny domniemanego plagjatu.

Pamiętam, iż raz po koncercie, usłyszał od kogoś, wśród licznych pochwał uwagę, że jego „Barcarola" przypomina niesłychanie sycyljanę Mascagniego z Cavallerji.

— Prawda? — rzekł wówczas — zauważyłeś pan to podobieństwo?... Mnie także ono uderzyło; zamierzam się nawet upomnieć z tego powodu u Mascagniego...

— Jakto?

— A no, to przecież widoczne, że... zapożyczył się u mnie.

— Przecież... przecież Mascagni skomponował — zdaje mi się, pierwej swoją sycyljanę, niż pan swoją barcarolę...

— Cóż to ma do rzeczy!... od czegoż jest telepatja i przeczucie wieszcze! — zawołał Dziunio i, tem jednem zdaniem rozstrzygnął i wyjaśnił kwestję. Przyznaję, że od tej chwili, Mascagni wiele stracił w moich oczach...

Dziunio należy do najpopularniejszych osobistości lwowskich; wszyscy go znają, wszyscy mu się kłaniają, wszyscy ubiegają się o zaszczyt usłużenia mu w czemkolwiek. Złośliwi przebąkują, iż dzieje się to wyłącznie i jedynie dlatego, że Dziunio odziedziczył po rodzicach wcale ładny majątek, więc ludzie — muszą się z nim liczyć; przyjaciele apelują często do jego kieszeni, ojcowie rodzin zaś, a zwłaszcza ojcowie cieszący się dorosłem a niezamężnem jeszcze potomstwem widzą w nim przewyborny materjał na zięcia...

Nie potrzebuję dowodzić, że insynuacje tego rodzaju nie zasługują na żadną uwagę. Ładnieby to świadczyło o naszem społeczeństwie, gdyby istotnie dźwięk złotego kruszcu wywierał na nie wpływ większy, aniżeli wszystkie moralne płody genjuszu! Nie, tak źle nie jest. Dziunio zawdzięcza swoją popularność, swoją sławę i swą reputację li tylko swemu genjuszowi, swoim uniwersalnym, zdumiewającym talentdm!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

niego tylko rodowitych szlachciców, i że zakon ten — jest najarystokratyczniejszym ze wszystkich mniszych zakonów kościoła łacińskiego. Miał krótki wykład o unji i uspokoił te panie pod względem tego, że nie miały przed sobą ani djabła, ani heretyka. Wszystko to wywołało uśmiech na usta pani Wąsowiczowej. Gdyśmy odjeżdżali, kasztelan wziął mnie na stronę i rzekł:

— Teraz widziałeś polskie nabożnisie; one to zawerbowały biedną Joannę (tak nazywano księżnę Łowicką). Jednakowoż ona by mogła zrobić wiele dla Polski i dla Polaków.

Udało mi się spotkać w salonach warszawskich żyjącą w bojaźni Bożej i nie mięszającą się do niczego księżnę Łowicką; na tej twarzy i w jej oczach odbijała się zupełna obojętność na wszystko, co polskie. Czy ta obojętność była szczerą, czy też wywołana koniecznością, aby nie skompromitować swego wysokiego stanowiska? O, jakżeż ubolewałem w duszy nad cesarzewiczem, człowiekiem wielkodusznym, (*sic!*) z podniosłemi dążeniami, że ożenił się z taką Polką i że tak wiele na tem straciła Polska!

Jednym z wielkich politycznych błędów Polaków była ta nieszczęsna zasada nie mięszania się do niczego:

— Ja się do niczego nie mięszam, nie mam prawa mięszania się do niczego — mówili oni.

To niemięszanie się, wywołane przez egoizm lub upadek ducha, wprost przeczy poczuciu obowiązku, bez którego nie może istnieć korzystna i sumienna służba dla wszelkiej sprawy: bezczynność, wywoływana myślą, że w jakikolwiek bądź sposób samo się wszystko zrobi — była wielkim brakiem polityki polskiej.

§. 19.

Komenda jeneralna nadsyła nam za pośrednictwem c. k. prokuratorji państwa następujące sprostowanie:

W numerze 124 *Dziennika Polskiego* z dnia 4 b. m. w rubryce „Kronika" i pod napisem: „Żywienie żołnierzy" znachodzi się artykuł, zawierający wiele nieprawdziwych wiadomości, wskutek czego uprasza się w najbliższym numerze tegoż dziennika i w formie prawem przepisanej umieścić następujące sprostowanie w całej tegoż osnowie:

1 Nieprawdą jest, jakoby władza wojskowa na artykuły prasy odnoszące się do kontraktu o dostawę mięsa dla tutejszego garnizonu nie odpowiadała — przeciwnie pojedyńcze fałszywe wiadomości o tym kontrakcie zostały o ile to potrzebnem się okazało, urzędowo prostowane;

2. nieprawdą jest, że kilogram mięsa tej samej jakości kosztuje zarząd wojskowy we Wiedniu 45 ct., zaś we Lwowie 52 ct., gdyż we Wiedniu wynosi cena kontraktowa 50 do 52 ct., a nawet niektóre oddziały, które pobierają tylne mięso, płacą 58 do 70 ct. — we Lwowie zaś cena mięsa nie dosięga kwoty 52 ct.;

3. ponieważ należytość mięsa dziennie na głowę tylko 190 gramów wynosi, okazują się obliczenia powyższego artykułu co do rzekomej różnicy w cenach, w których za podstawę 1 kilogram mięsa na dzień i głowę fałszywie wzięto, a z których z tego powodu rzekoma dzienna szkoda dla garnizonu w kwocie 630 zł. wynika, naiwnie wymyśloną i zupełnie nieprawdziwą;

4. ponieważ połowica nie nadaje się do użytku, jako sztuka mięsa dla żołnierza, przeto sprzedaje się ją po odpowiednio niższej cenie, oczywiście nie na niekorzyść żołnierza, partjom wojskowym i dla tego twierdzenie o rzekomem krzywdzeniu żołnierzy, względnie rzekomej protekcji pojedyńczych partyj wojskowych, w tym względzie jest wprost nieprawdą;

5) nieprawdą jest też, jakoby pojedyńcze kompanje ponosiły szkodę w dawnych rzekomych oszczędnościach po 400, 500 i 600 złotych, — gdyż i obecnie znaczne oszczędności rozdaje się pojedyńczym oddziałom wojskowym i są też także znaczne oszczędności i obecnie w kasie zarządu wojskowego".

* *
*

Do sprostowania urzędowego nie wolno dodawać żadnych uwag, to też odpowiemy na argumenty powyższe później. Tymczasem — co jest dozwolonem — pomówimy o §. 19 z innej okazji.

W swoim czasie streściły dzienniki lwowskie przemówienie p. prezydenta Mochnackiego, z którego wynikało, że lwowska dyrekcja kolei państwowych zajmuje nieprzychylne wobec żądań miasta stanowisko. Pan prezydent skonstatował to na podstawie aktów i faktów, a kto wie, jak ścisłym jest prezydent Mochnacki w swych publicznych enuncjacjach, ten wie, że każde jego słowo odpowiadało prawdziwemu stanowi rzeczy, że raczej powiedział on mniej, niż więcej.

Tymczasem dyrektor kolei państwowych — mimo, iż we wszystkich pismach przemówienie p. prezydenta jednakowo było podane — odniósł się tylko do jednego pisma ze sprostowaniem, a gdy redakcja tego pisma zupełnie słusznie odmówiła umieszczenia, udał się na drogę sądową i zmusił to pismo na podstawie §. 19. do zamieszczenia jego odpowiedzi.

Przedewszystkiem sądzimy, że pan dyrektor poszedł fałszywą drogą i nie do redakcji pisma, ale do prezydenta miasta powinien był się udać z ewentualnem objaśnieniem, a kto zna lojalność i objektywność p. Mochnackiego wie, że na najbliższem posiedzeniu rady byłby całą sprawę przedstawił wyczerpująco. Z drugiej strony nie rozumiemy, jak władza pojmuje ów §. 19? Paragraf ten pozwala sprostować fakt nieprawdziwy, podany przez pismo — ale do czegoż dojdziemy, jeżeli ten paragraf będzie nadużywany do sprostowań sprawozdań z posiedzeń publicznych instytucyj? Gdyby n. p. p. Deyma na publicznem zgromadzeniu powiedział, urzędnicy kolejowi są zadowoleni i szczęśliwi ze swego stanowiska i swej płacy — a jakiś dziennik to zanotował, to w myśl tej interpretacji gotowo pismo otrzymać tysiące sprostowań od urzędników kolejowych na podstawie §. 19! No! w tym wypadku przynajmniej byłaby racja po ich stronie.

Otóż nie pojmujemy, dla czego p. Deyma obrał taką drogę dla swego tłumaczenia się i nie pojmujemy, dla czego c. k. sąd skazał pismo na umieszczenie sprostowania słów pana prezydenta, wiernie przytoczonych.

Słusznie zrobiła rada miejska, że jednomyślnie uchwaliła stanąć w obronie prezydenta, a fakt ten jest jednym z ciekawych przyczynków do historji § 19.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Środa 3. czerwca.

Wycieczka towarzyska do Lesienic urządzona przez grono urzędników państwowych i autonomicznych.

Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego. Na porządku dziennym odczyt prof. J. Frankego: „O wystawie przemysłowej w Berlinie."

Teatr hr. Skarbka: „Przed ślubem." Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Kalendarz. Środa (3.): Klotyldy kr. Wschód słońca o godzinie 4. minut 9, zachód o godzinie 7. minut 47.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice i świnki.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało koncepistę prokuratorji skarbu dr. Władysława Hückla adjunktem prokuratorji skarbu, a koncypienta prokuratorji skarbu dr. Zygmunta Kulczyckiego i politycznego służby w ministerstwie wyznań i oświaty praktykanta konceptowego namiestnictwa dr. Antoniego Zolla, koncepistami w etacie galicyjskiej prokuratorji skarbu.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dziedzica Bronisława Onuchowskiego na prezesa i Seweryna Brysiewicza, naczelnika gminy miasta Turki, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Turce.

P. Franciszek Zima, dyrektor gal. kasy oszczędności, obchodził w dniu wczorajszym 25. rocznicę objęcia posady dyrektora tej instytucji. Z tego powodu urzędnicy towarzystwa złożyli jubilatowi życzenia i ofiarowali mu album pamiątkowe.

Lwowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe ogłosiło sprawozdanie za miesiąc maj rb.: Towarzystwo udzieliło pomocy 230 razy: w dzień 156, w nocy 74 — Nagłe zasłabnięcia 69, uszkodzenia cielesne 140, samobójstwa 7, przypadki obłąkania 3, przeniesienia 65, do szpitala 54, do mieszkania 1, do stacji ratunkowej 11. — Dotkniętych zostało: mężczyzn 140, kobiet 67, dzieci 13. Fałszywych alarmów 10. — Służbę pełniło w tym roku lekarzy 25. Liczba członków towarzystwa: członków czynnych 12, członków wspierających 252.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 18·8°C., najniższa + 8·8°C.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Jarosławiu złożyli: Juljusz Bętkowski, Boruch Brückner, Mojżesz Ettinger, Włodzimierz Głowacki, Bernhard Gottlieb, Michał Groblewski, Jan Hanasiewicz, Jan Hołowiński, Antoni Jackowski (z odznaczeniem), Mandel Jersawitz, Michał Kisil, Piotr Malinowski, Majer Meisels, Stefan Nowak, Józef Osostowicz, Jan Peszek, Marjan Pilch, Antoni Rak, Bruno Regenstreif, Włodzimierz Starosolski (z odznaczeniem), Tomasz Szymański (z odznaczeniem), Franciszek Talent, Albin Weigel (eksternista)

Ustny egzamin dojrzałości odbył się w gimnazjum św. Anny w Krakowie pod przewodnictwem profesora uniwersytetu Jagiellońskiego dr Wincentego Zakrzewskiego w dniach od 26. — 30 maja. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bolesław Adwentowski, Leon Aleksandrowicz, Franciszek Bąkowski (z odznaczeniem), Egon Busek (z odznaczeniem), Jan Buś, Edmund Chromiński, Karol Korta, Juljan Koziołkowski, Józef Kraszewski, Tadeusz Langier, Jan Madej (z odznaczeniem), Witold Nowicki, Władysław Piątek, Zdzisław Piernikarski, Wojciech Pik, Karol hrabia Raczyński (z odznaczeniem), Kazimierz Ruciński, Antoni Rydygier, Adam Schwarz, Oskar Sobański, Konstanty Starosolski, Andrzej Stawiński (z odznaczeniem) Leon Wacel (z odznaczeniem), Mieczysław Walter, Juljusz Wilusz, Roman Wiszniewski, Stanisław Wysocki. Po ferjach może poprawić z jednego przedmiotu jeden uczeń publiczny, reprobowani na rok: jeden uczeń publiczny i dwóch eksternistów.

Interdykt na księdza Stojałowskiego. *Vaterland* donosi, iż treść interdyktu rzuconego na księdza Stojałowskiego jest następująca: „My Antoni Angliardi, z Bożej i stolicy apostolskiej łaski arcybiskup Cezarei, nuncjusz z władzą legata de latere przy jego cesarsko królewskiej apostolskiej Mości etc. etc. wiadomo czynimy, że ksiądz Stojałowski, gdy naruszył spokój publiczny i kościelną dyscyplinę, szczególnie w Galicji otrzymał pod zobowiązaniem do ścisłego posłuszeństwa polecenie, aby do ośmiu dni opuścił monarchję austro-węgierską i udał się do djecezji Antivari, do której jest przyjętym — na co jednak wspomniany ksiądz odpowiedział pisemnie, że wezwaniu naszemu zadość nie uczyni i rzeczywiście dotąd przebywa w Galicji, usiłując ustnie i pisemnie podburzać lud przeciw powadze biskupów. Dla tego w imieniu stolicy apostolskiej suspendujemy księdza Stanisława Stojałowskiego i wyjmujemy go z wykonywania wszystkich święceń i jurysdykcyj i chcemy i rozkazujemy, aby przez wszystkich za zasuspendowanego i obciążonego interdyktem był uważany. Działo się we Wiedniu dnia 16. maja 1896 roku. *Antoni*, arcybiskup Cezarei".

Z Kałusza donoszą nam d. 31. maja: Tutejszy „Sokół" urządza 4. czerwca rb. na rzecz funduszu towarzystwa festyn, który odbędzie się w sąsiedniej wsi Podhorki w lasach p. Karola Soboty, członka „Sokoła". Ze Stanisławowa przybędzie trzydziestu druhów z muzyką, z Kałusza zaś wybiera się cała inteligencja, teraz bowiem wszystko do „Sokoła" należy. Już to od czasu, gdy prezesem towarzystwa wybrano tutejszego aptekarza p. Szustowa, a sekretarzem kasjera miejskiego p. Zielińskiego, ruch w „Sokole" się wzmaga — ćwiczenia odbywają się każdego wtorku i piątku, a biorą w nich udział nawet starsi wiekiem.

Z Radłowa donoszą: Starszy strażnik skarbowy August Schlosser, którego d. 19. kwietnia żandarm Derkacz pałaszem w piersi zranił, po długich i strasznych cierpieniach umarł 24 zm. Pogrzeb odbył się przy licznym udziale przełożonych, towarzyszy broni i publiczności.

Straszna śmierć. Z Oświęcimia donoszą: Kupiec tutejszy Lazer Gruber w przystępie obłąkania oblawszy się spirytusem, spłonął literalnie jak żywa pochodnia i poniósł śmierć natychmiast.

Rada nadzorcza krakowskiego Towarz. wzajemnych ubezpieczeń rozpoczęła obrady nad przedłożonemi przez specjalne komisje rocznemi zamknięciami rachunkowemi z działów ogniowego, gradowego, życiowego i Towarzystwa wzajemnego kredytu. Komisje rachunkowe prowadziły swoje prace od d. 28. zm. Obrady rady nadzorczej rozpoczną się dziś, a w piątek d. 5. bm. odbędzie się walne zgromadzenie członków krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Z Trembowli piszą: W Trembowli zachorował przed tygodniem na zapalenie płuc praktykant podatkowy Wincenty Chrząszczewski, liczący lat 23. Dnia 29. zm. o godzinie 4 rano wyskoczył w wielkiej gorączce z okna swego mieszkania na podwórze [illegible] rzeczki Gniezny, [illegible] i skoczył w wodę, gdzie natychmiast życie utracił.

Wybory. Do godziny pierwszej w południe oddano podczas uzupełniających wyborów do rady miejskiej 1354 wyborców. Wnioskując z oddanych rano kartek można przypuszczać, że wybrani zostaną pp. Gostyński i rabin Schmelkes.

Jędrny artykuł. Onegdajsze wydanie wiedeńskiej *Arbeiter Ztg.* zawiera następujący artykuł: „*Zweitausend, dreitausend Menschen, oder wer ...... zu erzählen wissen!*" Punkta oznaczają dosyć dużych sześć klisz, na których znajdujemy jeden tylko wyraz: „*confiscirt*," Rzeczywiście te klisze, gdyby nie prokuratorja państwa *würden was zu erzählen wissen!*

Z rozpaczy po śmierci męża dostała pomięszania zmysłów 36 letnia kobieta nazwiskiem Marja Stasny, zamieszkała we Wiedniu. Stróż bezpieczeństwa ujrzał o północy klęczącą przed kościołem wotywnym kobietę, płaczącą głośno i modlącą się. Na zapytanie coby o tak spóźnionej godzinie robiła, odpowiedziała, że czeka na męża, który przed kilku dniami umarł. U biednej kobiety skonstatowano błąkanie.

Człowiek-zwierzę. Onegdaj wieczorem wydobyli rybacy w Peszcie młodą dziewczynę, której ciało całe pokryte było sińcami i ranami zadanemi nożykiem. Nieszczęśliwa zeznała przed policją co następuje: „Nazywam się Wilhelmina Izek i jestem pokojówką. Od roku miałam stosunek z Stefanem Wargą, posługaczem szpitalnym, który nie pozostał bez skutków. Przed kilku dniami odnosiłam Wardze bieliznę wypraną, Warga przyjął mnie bardzo szorstko, a kiedy upomniałam się o trzy guldeny, które mi był winien, począł mnie kopać, bić i scyzorykiem wyciągniętym z kieszeni ranił mnie niemiłosiernie. Kiedy się już ruszyć nie mogłam, wywlókł mnie na strych i tam trzymał zamkniętą na klucz przez dwa dni bez pożywienia. Codziennie przychodził tam do mnie z zapytaniem, czy jeszcze żyję? Na błagania moje wypuścił mnie nareszcie po dwóch dniach ze strychu, a zaprowadziwszy do swego mieszkania bił mnie i znęcał się nademną na nowo. W końcu wypchnął mnie z domu późno w nocy, a ja z bolu nieprzytomna dowlokłam się do Dunaju i rzuciłam się do rzeki, ażeby skończyć to nieszczęśliwe życie." Policja robiła poszukiwania za Wargą, dotychczas go jednak nie znaleziono — nie można więc stanowczo twierdzić, czy wszystko jest prawdą?

Malwersacja. Z Paryża donoszą: W ministerstwie spraw wewnętrznych wykryto znaczne sprzeniewierzenia. Mianowicie od r. 1868 w budżecie wstawiano corocznie sumę 400.000 fr. jako subwencję na budowę podmorskiego telegrafu do zachodnio-afrykańskiego wybrzeża. Telegraf ten do dziś nie jest założony.

Wypadek na kolei. Przed kilku dniami na kolei kursko-azowsko-sewastopolskiej, w pobliżu stacji Charkow, w czasie nadejścia pociągu kurjerskiego, przez plant drogi przechodziła kilkuletnia Michejew, córeczka robotnika miejscowego, która widząc ojca idącego na obiad z drugiej strony plantu, widocznie chciała się z nim spotkać i razem iść do domu. Na widok niechybnej śmierci dziecka, robotnik poskoczył i chciał dziecko sprowadzić z plantu, lecz w prędkości potknął się i upadł. Z pomocą robotnikowi znowuż pospieszył znajdujący się w pobliżu dróżnik, lecz nieszczęście chciało mieć, że i ten potknął się i upadł. W tej chwili nadbiegł całym pędem pociąg, który dziecko odrzucił na bok i potłukł tak, że wkrótce ducha wyzionęło, a ojca i dróżnika ciężkie koła pociągu formalnie poszarpały na kawały.

Huragan. Z Des Moines (Jawa) donoszą, że w zeszłą niedzielę w nocy szalał tam orkan, który zniszczył pięć miast i obalił most żelazny. Czterysta osób postradało życie.

Napad na misję. *North China Daily News* donosi z Szanghai, że w Kinghin krajowcy napadli na dom misji protestanckiej, spalili go i zrabowali doszczętnie, misjonarze jednak zdołali umknąć szczęśliwie.

Obłuda. W kantacie odśpiewanej podczas obiadu w granowitej sali po obrzędzie koronacyjnym, znajduje się następujący ustęp, który przytaczamy w dosłownem brzmieniu: „Kamczadal i Kałmuk ze Wschodu i Sarmata z Zachodu porzucają swe ubogie mieszkania i do kojących ból zwyczajów, do miłosierdzia, [illegible] A Rosja, świadoma swej siły, zwraca się do braci z Zachodu: [illegible]" Ciekawi jesteśmy, *cui bono* wstawiono ten ustęp?

O komorne. W londyńskiej dzielnicy Clarkenwell [illegible] Henryk Thomas, b. czeladnik rękawiczniczy, [illegible] szalonym gniewem, chwycił grubą butelkę ze stołu i rozbił bratu czaszkę. Tłukł go jeszcze po głowie, gdy nadbiegli powtórnie sąsiedzi. Morderca dał się aresztować bez stawiania oporu. Stawiony przed sędziego wszystko wyznał, nie okazując skruchy. Komorne wynosiło miesięcznie 1 ft. szterl. (12 zł.)

Obłęd carofilski we Francji. W dnin koronacji carskiej w jednem z miasteczek południowej Francji zauważono w nocy dziwne zjawisko atmosferyczne. Oto na księżycu spostrzeżono ciemny krzyż, który od jasnego światła księżyca wyraźnie odbijał i wydawał się jakby otoczony aureolą światła. Telegramy rozniosły wieść o tem zjawisku po całej Francji i wszyscy upatrywali w niem związek z koronacją carską. Bezwyznaniowa prasa francuska uwierzyła tym razem w Boga i tłumacząc przyczynę owego zjawiska, podniosła, iż to jest znak boży i dowód, iż nowy car jest prawdziwym pomazańcem boskim, i że Bóg daje do poznania, iż opiekuje się Rosją. Na ten temat powstały już we Francji najrozmaitsze legendy przedstawiające cara, jako najmilszego Bogu wśród ludzi wybranych, a Rosję, jako ukochany przez Boga kraj i naród. Naturalnie, że część tego splendoru spływa i na Francję, najmilszą przyjaciółkę wspaniałomyślnego cara i wielkiej Rosji.

Wielkie te zachwyty zamąci zapewne wieść o strasznej katastrofie, której widownią była w sobotę Moskwa. Zdaje się, iż ów krzyż na niebie widziany we Francji, jeśli miał jakie znaczenie, to chyba był przepowiednią owego wielkiego nieszczęścia, którego ofiarą padły tysiące niewinnych ofiar.

Hr. Marja Badeniowa, żona prezydenta ministrów, przybędzie wraz z córką 15. czerwca na lato do Buska. Hr. Badeni przyjedzie tam bezpośrednio po ukończeniu się sesji delegacji.

Z towarzystwa strzeleckiego. Po przeprowadzonym wymiarze strzałów w dniu onegdajszym uznani zostali: królem kurkowym Michał Michalski, I. marszałkiem Stanisław Platowski, II. marszałkiem Juljusz Wierzbicki. Intronizacja króla kurkowego we czwartek o godzinie 4. popołudniu na Strzelnicy.

Przeniesienia. Minister prezydent, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, powołał starostę Juljana Pokińskiego z Mielca do służby w namiestnictwie, przeniósł starostę Wiktora Tustanowskiego z Kolbuszowej do Grybowa, oraz poruczył sekretarzowi namiestnictwa Władysławowi Pizarowi kierownictwo starostwa w Kolbuszowej, a sekretarzowi namiestnictwa Sewerynowi Chrząszczewskiemu kierownictwo starostwa w Mielcu.

Rozjeżdżanie ludzi na gładkiej drodze doszło już we Lwowie do takiej perfekcji, że np. wczoraj popołudniu o godz. 5. parobek od hycla przejechał policjanta Babiuka, raniąc go w ramię. Równocześnie na ul. Krakowskiej dorożkarz nr. 7 przejechał zarobnika Seliga Pika, kaleczęc go w lewy bok.

Bolesny zawód spotkał dozorcę domu przy ul. Łyczakowskiej l. 64 niejakiego Kruchtę, który zapragnął tanim kosztem zaopatrzyć się w piwo i wódkę i w tym celu rozbił w nocy drzwi, prowadzące do kantyny Bernarda Krella, znalazł tam bowiem tylko stosy próżnych flaszek. Zirytowany bezowocną fatygą, Kruchta pobił wszystkie flaszki na kawałki.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia przemysłowego piekarzy i młynarzy we Lwowie, odbędzie się w niedzielę d. 7. bm. w sali ratuszowej o godz. 5. popołudniu. Na porządku dziennym między innemi: Sprawa unormowania cen pieczywa i sposobu sprzedaży.

Zmarli.

W Słobódce leśnej zmarł Marceli Garliński, były właściciel dóbr ziemskich.

W Trofanówce zmarł Antoni de Hasso Agopsowicz, właściciel dóbr.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Przed ślubem", komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego. Drugi gościnny występ p. Władysława Wojdałowicza, artysty teatrów warszawskich; [illegible] w sobotę w Teatrze letnim: „Dziadzio flirt", komedja w 3 aktach Mieczysława Schmitta i Wł. Wojdałowicza. Trzeci gościnny występ p. Władysława Wojdałowicza, [illegible] komedja w 4 aktach K. Zalewskiego.

(c) **Z teatru.** „Ojciec jakich mało", wyprodukowany w kuźni niemieckiej spółki autorskiej Jarno i Fischer, jest niestety farsą jakich wiele, stara się bowiem skaptować widza przez rozmaite nieprawdopodobieństwa sytuacji i dowcipów, które zresztą przeważnie [illegible] na hulanki w Berlinie. [illegible] P. Cichocka grała z właściwą jej naturalnością i inteligencją, pp. Feldman, Walewski, Hicrowski, Gostyńska, Rybicka, Otrembowa i Bednarzewska tworzyli poprawną i harmonijną całość. Gra p. Wostrowskiego świadczy o ciągłym postępie, jaki się zaznacza w talencie tego młodego i obiecującego artysty.

„Ze szkoły w świat". Upominek dla uczniów, którzy ukończywszy szkoły ludowe, rozchodzą się po różnych warstatach. Według niemieckiego dziełka Ludwika Jung'a ułożył Apolinary Stokowski, radny miejski. Lwów 1896. Pod takim napisem wyszła pożyteczna książeczka, mogąca służyć za bardzo stosowną lekturę dla młodzieży rzemieślniczej, zwłaszcza zaś za t. zw. „nagrody pilności" dla uczniów, kończących szkoły ludowe i rozchodzących się do warstatów rzemieślniczych Kto wie, jak rozmaitym, nieraz demoralizującym wpływom podlega taka młodzież, ten oceni należycie doniosłość książeczki, przetłómaczonej przez p. Stokowskiego, o wartości jej świadczy zresztą fakt, iż w języku niemieckim doczekała się czternastu wydań. To też rada szkolna krajowa poleciła ją nawet osobnym okólnikiem wszystkim radom szkolnym okręgowym. Cena księgarska egzemplarza, ozdobnie oprawnego, wynosi 50 ct. Dla rad szkolnych okręgowych, dla dyrekcji szkół ludowych itd., za nadesłaniem 3 zł. 50 ct. wysyła tłómacz (Lwów, Dominikańska, 11.) dziesięć egzemplarzy franco w opakowaniu.

(43)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

— Nie, to nie możliwe; ja sam nie byłbym ci proponował, abyś podzieliła moje życie, gdybym nie czuł, że przy tobie w twojej miłości znajdę źródło nowego silnego zdrowia.

— Wierzę... wierzę...

— O! Anusiu, otwórz mi serce twoje, mówię to przed matką moją, która pragnie nazwać cię córką, przed Danielem, którego kocham jak brata; mów, Anusiu, mów!

Tak, będzie mówić.. oszalała z bolu.. nie może milczeć dłużej... a potem będzie, co Bóg da! Może przypłaci to życiem, ale przynajmniej przed śmiercią wyzna swoją miłość, zobaczy Maksa klęczącego u jej stóp, uczuje na swych ustach namiętne jego pocałunki i otrze łzy z oczów jego... Śmiercią zapłaci za tę chwilę rozkoszy... a śmierć słodką będzie...

— Przypomnij sobie. moja biedna Anusiu, przypomnij sobie — rzekł Daniel.

Z tłumionem łkaniem uchwyciła ramię brata.

— Tak, masz słuszność.. nie bój się.. nie .. odpowiedziała szeptem.

Chciała wyciągnąć go z pokoju, bo czuła, że słabnie i że chociażby milczała, to samo to jej milczenie, te łzy jej i łkania zdradzą jej tajemnicę, ale nie mieli czasu wyjść z salonu. Goście przybyli z Paryża, poprawiwszy toaletę, wchodzili teraz z Urbanem, aby przywitać się z hrabiną i Maksem. Trzej młodzi ludzie, koledzy Maksa częstymi bywali gośćmi w Courbis, czwarty, który szedł ostatni był tu po raz pierwszy.

W półzmroku panującym w salonie Marja-Anna z roztargnieniem patrzyła na trzech pierwszych, którzy kłaniali się jej z uszanowaniem, ale nagle ręce jej konwulsyjnie ścisnęły ramię Daniela, podczas kiedy źrenice jej przez przestrach rozszerzone patrzyły na nowo przybyłego młodego tęgiego chłopca bez zarostu, białego i różowego o kwadratowych ramionach i pokaźnej tuszy. Patrzyła niego z przestrachem tak, jak się patrzy na zjawiska nadprzyrodzone, potem z piersi jej wyrwał się krzyk przytłumiony:

— Bracie! to on... ratuj mnie... broń mnie...

Daniel nie znał tego młodego człowieka; nie widział go nigdy, ale Urban przedstawiał go w tej chwili hrabinie i Daniel zbladł słysząc jego nazwisko:

— Pan Stiedler, - mówił Urban.

Stiedler w Courbis!.. Powoli piękna głowa Marji Anny opadła bezwładnie na ramię Daniela, który zatrzymał ją w chwili, gdy miała upaść na ziemię i posadził na fotelu, na którym leżała jak martwa, podczas gdy Maks rzucił się ku niej.

I nie zważając na obcych znajdujących się w salonie, padł przed nią na kolana i okrywając ręce jej pocałunkami wołał:

— Anusiu! moja najdroższa Anusiu!

Tymczasem Urban mówił do pani de Sampigny:

— Wszakże prosiłem cię, matko, abyś zwracała pilną uwagę na to, co się stanie...

— Tak jest mój synu, — rzekła hrabina wzruszona, — ale co znaczy to zemdlenie?

— Zauważyłaś pewnie, mamo, że pannie Bernadat zrobiło się niedobrze na widok naszego nowego gościa, którego nie spodziewała się tu spotkać...

— Więc go zna?

— Powie nam to pan Stiedler... Zresztą i on sam wydaje się niemniej wzruszonym...

Rzeczywiście biedny chłopiec nie wiedział, co z sobą zrobić w tym salonie, w którym wszyscy byli tak silnie wzruszeni. Wchodząc, nie widział młodej dziewczyny, tak było ciemno, ale okrzyk Maksa, to imie Marji-Anny zwróciło jego uwagę. Podczas kiedy wszyscy ją otaczali, nie śmiał się zbliżyć, aby się przekonać, czy się nie myli, trochę przestraszony tą sceną, domyślając się, że była umyślnie ułożoną i że nie prosty przypadek sprowadził go tutaj. Marja-Anna nie odzyskała jeszcze przytomności, ale mógł nareszcie przypatrzeć się jej, nie przeczuwając, że Urban i hrabina śledzą każdy jego ruch. Poznał ją mimo śmiertelnej bladości, pokrywającej jej świeżą twarzyczkę. Tak.. to była córka Eglantiny... ta wiotka postać leżąca w fotelu, to było to samo senne marzenie, którem cieszył się przez jeden wieczór na bulwarze Sereire, a którego potem nigdzie nie mógł odszukać. Zrobiło mu się nagle gorąco, jak po długim marszu i poszedł do okna zaczerpnąć świeżego powietrza.

Daniel i pani de Sampigny cucili Anusię, a Maks przestraszony ściskał jej smukłe paluszki i podnosił je co chwila do ust, jakby chciał tym sposobem przywrócić ją do życia.

Nareszcie otworzyła oczy i podniosła się z fotelu:

— Przepraszam panią hrabinę .. — rzekła — nie wiem, co mi się stało... Chodź, Danielu, chodź!

Wzrok jej błądził po salonie, szukając Stiedlera, który wzruszony spuścił oczy.

— To on, Danielu, to on... O! mój Boże! A tak cię prosiłam, abyś się ulitował nademną!

I chwiejąc się, wsparta na ramieniu brata wyszła z salonu. Maks chciał ich odprowadzić, ale hrabina zatrzymała go, mówiąc rozkazująco:

— Zostań!

A on machinalnie, nie zastanawiając się, usłuchał przejęty nagle głębokim smutkiem, niejasnem przeczuciem zbliżającego się wielkiego nieszczęścia.

XIII.

Marja Anna prowadziła brata leśnemi dróżkami w stronę Monssieres, a Daniel nie umiał znaleść słów, któreby mogły wrócić jej odwagę i rozproszyć trapiące ją straszne mary.

Co chwila zatrzymywał się i wyciągając ku niej ramiona z bolesnem spojrzeniem, chciał ją przycisnąć do serca, ale ona nie zwracała na to uwagi, nie oddawała mu pocałunków, powtarzając tylko ciągle gorączkowo:

— Chodź, chodź! Nie zatrzymujmy się tak blisko zamku...

Zdawała się blisko szału w tej strasznej chwili, w której spokój całego jej życia zapadał się w przepaść. Nie wierzyła wprawdzie nigdy w możliwość szczęścia, ale serce ludzkie jest zawsze pełnem złudzeń i Marja-Anna czuła się tak szczęśliwą w tych ostatnich dniach przy łóżku chorego Maksa, przyzwyczaiła się mimowoli do tej błogiej ciszy i tych uczuć serdecznych zapełniających jej życie. „Jestem teraz szczęśliwą... a potem.. jakoś to będzie" myślała. A teraz wszystko to skończyło się... a przebudzenie było straszne!

— Chodź! chodź! oddalmy się ztąd!

Wzięła brata za rękę i chwilami biegła prawie, nadstawiając uszu, tak jakby ją kto ścigał, przypuszczając może, że Maks wie już całą prawdę i szuka jej, aby jej wypowiedzieć całą swą pogardę i nienawiść:

— Niegodna! czemużeś splamiła moją miłość?...

I widziała Maksa płaczącego, łkającego, słyszała wyraźnie jego słowa: Kochałem cię bardzo! Byłbym cię uczynił tak szczęśliwą!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Rada miasta Lwowa.

(Odpowiedź p. prezydenta na sprostowanie p. dyrektora Deymy. — Dalsza dzierżawa akcyzy. — Subwencja. — Dostawa płyt chodnikowych. — Roboty murarskie, — Przyjęcie do gminy).

Lwów 1. czerwca. Na jednem z poprzednich posiedzeń rady p. prezydent Mochnacki, zdając sprawę ze swej podróży do Wiednia, dokąd jeździł, aby w myśl uchwały reprezentacji miejskiej poprzeć w ministerjum kolejowem budowę dworca na placu Solskich, ewentualnie budowę hali krytej na głównym dworcu, zaznaczył w swem przemówieniu, iż na nieprzychylne stanowisko, jakie w tych kwestjach zajęło ministerstwo kolejowe, wpłynęła opinja lwowskiej dyrekcji kolei państwowych, która orzekła, iż tak budowa dworca na placu Solskich jakoteż budowa kolei krytej na dworcu głównym jest niemożliwą i pisane w tym duchu memorjały wysyłała do swej przełożonej władzy do Wiednia.

Słowa p. prezydenta powtórzyły wszystkie pisma lwowskie, podając sprawozdanie z owego posiedzenia rady miejskiej. W odpowiedzi na to dyrektor lwowskiej dyrekcji ruchu p. Alfred Deyma powołując się na § 19. ustawy prasowej, nadesłał do tych pism sprostowanie, w którem dowodzi, iż lwowska dyrekcja ruchu nigdy nie przedstawiała ani jeneralnej dyrekcji, ani ministerstwu kolejowemu nieprzychylnej opinji o budowie dworca lub krytej halli.

P. prezydent Mochnacki na dzisiejszem posiedzeniu dał odpowiedź na owo sprostowanie p. Deymy i aktami oraz faktami udowodnił, że właśnie pismo lwowskiej dyrekcji kolei państwowej, prostujące rzekomo słowa p. prezydenta, mija się zupełnie z prawdą. Na poparcie swego twierdzenia przytoczył p. prezydent następujące fakta.

Inicjatywa budowy dworca na pl. Solskich wyszła z łona rady, która zgodziwszy się na tę myśl wysłała natychmiast deputację do ówczesnego prezydenta jeneralnej dyrekcji kolei państwowych dr. Bilińskiego i prosiła go, aby poparł życzenie gminy. Dr. Biliński odpowiedział deputacji, że sprawy tej doraźnie rozstrzygać nie może, lecz każe ją zbadać ówczesnemu kierownikowi lwowskiej dyrekcji p. Kłosowskiemu i wygotować projekt dworca i kosztorys. Równocześnie przyrzekł, iż da odpowiedź wówczas, gdy przybędzie do Lwowa na posiedzenie sejmu. I w istocie, gdy dr. Biliński do Lwowa przybył, dał deputacji rady miejskiej, która się do niego udała, odpowiedź, ale niestety odpowiedź bardzo niemiłą, gdyż oświadczył, że p. Kłosowski zbadawszy dokładnie rzecz całą, orzekł, iż budowa dworca na pl. Solskich jest niemożliwą, że wykonanie tego projektu kosztowałoby przeszło 6 miljonów i jest pod względem technicznym nadzwyczaj trudnem. Wskutek tych słów deputacja cofnęła swe żądanie. Nadto dnia 11. czerwca 1893 r. otrzymało prezydjum magistratu reskrypt jeneralnej dyrekcji kolei państwowych, w którym ona najwyraźniej zaznacza, iż na podstawie studjów przeprowadzonych przez lwowską dyrekcję ruchu, budowa dworca na pl. Solskich jest niemożliwa.

„P. Kłosowski — rzekł p. prezydent Mochnacki — nie działał przecież tu w prywatnym charakterze, lecz jako dyrektor ruchu kolei państwowych, jak więc wobec tego wygląda sprostowanie p. Deymy, który twierdzi, że lwowska dyrekcja nigdy żadnych memorjałów nie wysyłała, raczy rada sama ocenić."

Co się tyczy budowy hali krytej na głównym dworcu to gmina wprawdzie w tej sprawie udała się wprost do jeneralnej dyrekcji kolejowej, ale kopję tego podania przesłała lwowskiej dyrekcji i prosiła ją o poparcie. W odpowiedzi na to podanie otrzymała gmina od lwowskiej dyrekcji rezolucję, iż budowa tej hali nie jest możliwą, gdyż Lwów nie jest stacją końcową tylko przejściową, że rozpiętość owej hali byłaby za wielką itp. Te same trudności w budowie hali przedstawił deputacji w Wiedniu minister Guttenberg. Mógł więc wiadomości o nich zasięgnąć tylko z pisma lwowskiej dyrekcji. Przy komisji reambulacyjnej, która odbyła się we Lwowie w marcu, reprezentant lwowskiej dyrekcji kolejowej, również sprzeciwiał się budowie hali krytej, gdyż uważał budowę jej za niemożliwą. Zresztą, zakończył p. prezydent, w deputacji ze mną był dr. Piętak, przeto i on potwierdzić może, iż słowa moje wiernie rzecz całą przedstawiają.

Dr. Piętak zabrawszy głos podniósł, iż słowa p. prezydenta nie potrzebują świadectwa, ale mowca może stwierdzić, iż rzecz tak się ma, jak ją przedstawił p. prezydent. Kiedy mowca odjeżdżał z Wiednia, zapytywał o budowę krytej hali p. ministra kolei, który odrzekł, iż niestety sprawy tej popierać nie może, gdyż kolejowi oświadczyli się przeciw tej budowie.

R. p. Rawski podniósł, iż p. dyrektor Deyma zarzucając swem sprostowaniem kłam słowom p. prezydenta, wyrządził zniewagę tak p. prezydentowi Mochnackiemu, jakoteż radzie miejskiej. Mowca czyni przeto wniosek, aby rada uchwaliła udać się do p. ministra kolei Guttenberga i żądała od niego zadośćuczynienia za zniewagę uczynioną p. prezydentowi Mochnackiemu i radzie miejskiej. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie.

Przystąpiwszy do porządku dziennego, uchwaliła rada na wniosek referenta dra Marjańskiego nawiązać rokowania z rządem o dalszą dzierżawę opłat konsumcyjnych za dotychczasowy czynsz dzierżawny w kwocie 370 000 zł. rocznie i upoważnił komisję do przeprowadzenia pertraktacji w tej sprawie i zawarcia kontraktu. Tow. Bratniej pomocy słuchaczów weterynarji udzielono subwencji w kwocie 100 zł. Wykonywanie robót murarskich przy konserwacji budynków miejskich oddano p. A. Kunickiemu, dostawę płyt chodnikowych p. M. Tapkowskiemu w Tarnopolu. Na posiedzeniu tajnem przyjęto do gminy pp. Jana Tipeka, emer. kapitana, Edwarda Machana, właściciela fabryki maszyn i Jana Stelmachowa, wł. realności.

Z Izby sądowej.

Lwów 2. czerwca.

(Czułości rodzinne).

Stało się w Laszkach murowanych. Hryć Galant, właściciel kilku morgów pola i chałupy, zapisał tę posiadłość dwom córkom i dwom synom Kiryle i Ilkowi. Ponieważ niepodobieństwem było utrzymać się wszystkim na skromnym mająteczku, Kiryło jako najstarszy, wyposażył i wydał za mąż obie siostry, a Ilkowi wypłacił jego część gotówką. Bywał po służbie, potem przez trzy lata robił „habtachty" przy wojsku, a kiedy w październiku powrócił znowu na łono stanu cywilnego, zażądał od brata jeszcze jakichś pretensji spadkowych. Kiryło odmówił. Wtedy Hryć, który przebywał właśnie we Lwowie, nie namyślając się długo, pojechał do Laszek, wlazł wieczorem do stodoły brata, podpalił słomę i drapnął tak prędko, że dopiero za granicami wsi spostrzegł ogień. We Lwowie dowiedział się, że brat pogorzał zupełnie, że podejrzenie padło na niego i że go szukają żandarmi. Obawiając się, aby go nie znaleźli i nie pobili, zgłosił się sam do prokuratorji państwa i wyznał całą winę.

Na tem tle rozpoczęła się rozprawa, podczas której Galant wyparł się wszystkiego, co zeznał w śledztwie. Sam Galant jestto bardzo ciekawy jegomość. Specjalnością jego zdają się być podpalania. W r. 1889 stawał przed sądem przysięgłych, oskarżony o podpalenie stodoły Jurka Sawki 2. lutego w Laszkach murowanych i szopy Sary Lustig 7. lutego we Lwowie. Pierwszy ogień podłożył w tym celu, ażeby się następnie przeniósł na zabudowania brata Kiryły, na którym chciał się zemścić za złe obchodzenie się, drugi dla tego, ażeby rzucić podejrzenie na parobka Sary Lustig Fedka Nieboracia, pozbawić go w ten sposób służby, a następnie objąć opróżniony po nim posterunek. I wtedy, podobnie jak tym razem, sam przyznał się do winy, a potem wszystkiego się wyparł, widocznie jednak zabrakło dowodów, gdyż sąd puścił go wolno. Dzisiejszej rozprawie przewodniczył radca Hauser, oskarżał zastępca prokuratora p. Kiljan, bronił dr. Ostaszewski.

Katastrofa w Moskwie.

Wiedeń 2. czerwca. O katastrofie w Moskwie zamieszcza *N. fr. Presse* bardzo zajmujący telegram swego redaktora Schutza, który bawi tam jako specjalny sprawozdawca. Okazuje się z tego sprawozdania, że do południa w samej Moskwie nie miano jeszcze pojęcia o doniosłości katastrofy, która wydarzyła się o 4. z rana. Zabawa ludowa rozpocząć się miała o drugiej w południe z chwilą pojawienia się cara. O ósmej rano widziano na drodze wielkie przykryte wozy „Czerwonego krzyża," ale nikt nie wiedział, że wozy przepełnione są trupami. Nawet na samym placu widziano grupy radujące się carskimi podarkami, a nie wiedzące zupełnie o katastrofie, która zdarzyła się tu przed niewielu godzinami.

Kiedy o dziewiątej jakaś panna powiedziała w hotelu dziennikarzom, że na polu Chodyńskiem ludzie mordują się wzajemnie, wzięto to za zwykłą przesadę.

Na samym placu urzędnicy przyznają, że zaszło coś strasznego, ale zamilczają szczegóły.

Uroczystości koronacyjne pod wrażeniem katastrofy znacznie skrócono.

Dziennikarze spieszą do urządzonego *ad hoc* biura informacyjnego. Urzędnicy, desygnowani do informowania prasy, odpowiadają, że nic nie będzie zatajonem, ale że czekać należy urzędowych wiadomości, a tymczasem „radzą" wstrzymać wszelkie telegraficzne wiadomości.

Jest to oczywisty zakaz, który wszechlojalny redaktor *N. fr. Presse* stara się przedstawić w najniewinniejszej formie. Dalej opowiada on opis katastrofy według opowiadania kobiety, która była naocznym jej świadkiem:

„Z mężem staliśmy od rana, żeby otrzymać puhar koronacyjny. Ludzi zgromadziło się do ¾ miljona. Wieczorem przybyło do 100.000 robotników, którym fabrykanci dostarczyli pociągów. Tych ludzi boimy się w Moskwie, nawet chłopi nie chcą stykać się z nimi. Nad ranem uczułam, że ścisk staje się niemożliwym. Zaczęłam błagać, by mnie wypuszczono. „Puśćcie moją żonę! — wołał mój mąż, a odpowiedziano mu: „niechaj zginie; kiedy tu przyszła, to wytrzymać musi." Mój mąż począł pięściami torować drogę. Podniesiono mnie w górę i rzucano jak piłkę z rąk do rąk, aż znalazłam się dalej, gdzie ścisk już był mniejszy. W ten sposób uratowano wiele kobiet i dzieci."

Dalej opowiada, że urzędnicy przeznaczeni do rozdziału podarków, chcąc zmniejszyć ścisk, ciskali pakiety w tłum. Ludzie schylali się by je podnieść, inni padali na nich, przez co panika jeszcze się wzmogła. Mąż jej uratował się kładąc się pod trupa i czołgając się następnie po pod trupy aż do bezpiecznego miejsca. Policji nie było wcale, ledwie kilku kozaków na koniach bezsilnych wobec krociowego tłumu.

Korespondent podaje także pogłoskę, że katastrofa wzmogła się przez to, iż wierzch umieszczonej na placu artezyjskiej studni załamał się.

Wreszcie opisuje straszne sceny, jakie rozegrały się przy rozpoznawaniu trupów.

Jako *curiosum*, (które zresztą przepełnia zachwytem olśnionego carską potęgą korespondenta) podaje, że o kilkaset kroków od miejsca katastrofy znajduje się tor wyścigów, na którym w niedzielę, a więc bezpośrednio po strasznym wypadku, odbyły się wyścigi z przepychem, „jakiego szukać należy w całej Europie".

Moskwa 2 czerwca. Jeszcze przed rozpoczęciem uroczystości koronacyjnych zdarzył się wypadek, będący jakoby zapowiedzią katastrofy. Ulicami przejeżdżał wóz z heroldami, którzy rozdawali drukowane proklamacje koronacyjne. Tłum rzucił się na wóz, chcąc schwycić pstre kartki. Heroldów zrzucono z wozów rozerwano ich pudrowane peruki, a wozy na kawałki połamano.

Moskwa 2. czerwca. Ci, których uważano za rannych, są dziś trupami.

Winę katastrofy przypisują wprawdzie chciwości kilkusettysięcznego tłumu, który miał otrzymać podarunki koronacyjne, jednakowoż w pierwszym rzędzie zawiniły tutaj inne czynniki.

Bardzo niedostateczne były zarządzenia ze strony policji, która nie miała pojęcia o ilości nadciągających tłumów, jak również nie zarządziła takich środków ostrożności, jakie się zwykle praktykują w razach, gdy na jedno miejsce ściągna takie olbrzymie tłumy.

Zdaje się, iż liczono na to, że będzie na polu Chodyńskiem najwyżej z 80.000 osób i przypuszczano, że ludzie będą spokojnie i w porządku odbierali podarunki.

Gdy jednakowoż olbrzymi tłum z elementarną siłą rzucił się naprzód jak rwąca fala w kierunku bud, pokazało się, że temu naporowi nic nie jest w stanie położyć tamy.

Fałszywem było również obliczenie, że budy, w których miano rozdawać podarunki, wystawiono tylko w odległości stu kroków jedna od drugiej i że około każdego bufetu w budzie zostawiono miejsca tylko na metr szerokości. Przez to miejsce mieli przechodzić obdarowywani, a było ich setki tysięcy!

Równolegle z linją, na której ustawione były budy, ciągnie się rów, który miejscami jest do 60 metrów szeroki, w niektórych miejscach jednak zwęża się do 5 metrów. Rów ten ten przepełniony był wielu dołami z wodą studzienną.

Pomiędzy rowem a budami znajduje się ulica na trzydzieści kroków szeroka. Otóż tak rów ten, jak ulica były już w piątek wieczorem przepełnione tysiącami ludzi, którym w coraz większej liczbie nadciągające z tyłu tłumy groziły wielkiem niebezpieczeństwem.

Gdy się rozeszła wieść, iż podarki już rozdzielają, tłum rzucił się naprzód, a pierwszemi ofiarami byli znajdujący się w rowach. Przez ich ciała potoczyła się olbrzymia fala ludzi, miażdżąc je formalnie.

Według zeznań naocznych świadków nie trwało dłużej jak 20 minut, a rów przepełniony był setkami trupów.

Teraz dopiero zaczął się szalony ścisk i duszenie się przed budami, a w wąskich przejściach między niemi śmierć zabierała coraz to nowe ofiary. Kto upadł na ziemię, ten był bez ratunku zgubiony.

Moskwa 2. czerwca. Gdy się popołudniu na polu Chodyńskiem pokazał oberpolicmajster Własowskij — b. pomocnik oberpolicmajstra w Warszawie — zaczęto nań rzucać kamieniami i zraniono go w czoło.

Moskwa 2. czerwca. Pomimo katastrofy po południu pole Chodyńskie przepełnione było świątecznie ubranym tłumem. Bawiono się, tańczono i pito, jakby się nic nie stało.

Moskwa 2. czerwca. Kilka dzienników nie mogło wyjść, ponieważ nie można było nigdzie znaleść zecerów, którzy prawdopodobnie zginęli podczas katastrofy.

Moskwa 2. czerwca. Zabitych chowają w wspólnych grobach po 200. Autentycznej liczby ofiar jeszcze nie skonstatowano. Wiadomości prywatne podają ją na **trzy tysiące** przeszło.

Moskwa 2. czerwca. Z Francji nadchodzi mnóstwo depesz kondolencyjnych.

Moskwa 2 czerwca. Carstwo odwiedzali wczoraj ponownie rannych, leżących w szpitalach.

Wieczorem odbył się wielki bal u w. księcia Sergjusza.

Przybył tu Abbas Mirza reprezentant szacha perskiego.

Moskwa 2 czerwca. Grzebanie ofiar odbywa się w dalszym ciągu. Przed południem odprawiono w obecności cara, carowej, wielkich książąt oraz zagranicznych gości uroczyste nabożeństwo w klasztorze Czudnowskim, poczem w. ks. Cyryl Włodzimierzowicz złożył przysięgę.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 2 czerwca. W sprawie dostawy lodu do transportu mięsa galicyjskiego dowiaduję się, że tak minister Rittner jak prezes Zaleski już w tej sprawie interwenjują.

(Kwestję tę poruszyliśmy pierwsi w sobotnim numerze *Dziennika Polskiego*, apelując do Koła polskiego, aby nie pozwoliło cudzoziemcom na wdzieranie się w nasze prawa. *Red.*)

Wiedeń 2 czerwca. Jutro odbędzie się posiedzenie Koła polskiego, na którem p. Krynicki przedłoży *memorandum* w sprawie przeniesienia izby brodzkiej do Tarnopola. Pp. Jaworski i Rosenstock zażądają odroczenia sprawy z powodu, że sejm nie oświadczył się jeszcze co do wniosku kreowania czwartej izby.

Po posiedzeniu przyjęta będzie zapowiedziana przez Rosenstocka w tej sprawie deputacja.

Delegacje wspólne.

(Telegr „Dzien. Polsk.")

Budapeszt 2. czerwca. Mowę cesarza w delegacjach przyjmowano w wielu miejscach, oraz przy końcu oklaskami; mianowicie przy ustępie o stosunkach jak najprzyjaźniejszych ze wszystkiemi mocarstwami, tudzież o nadziei utrzymania pokoju.

Po mowie odbył monarcha *cercle*.

Praga 2. czerwca. *Narodni Listy* zapowiadają, iż w delegacjach wspólnych wniesioną będzie interpelacja w sprawie przedłużenia trójprzymierza, oraz postawiony wniosek w sprawie skrócenia czasu służby wojskowej.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Tarnopol 2. czerwca. Przy dzisiejszych uzupełniających wyborach do sejmu z miasta Tarnopola w miejsce ś. p. Szczęsnego Pohoreckiego, otrzymał minister Rittner 720 głosów, zaś sekretarz sądu obwodowego Rusin Hryniewiecki 39, Trzcieniecki 1 głos. Posłem wybrany został przeto minister Rittner.

Wiedeń 2. czerwca. W wczorajszej mowie tronowej uwagę zwraca głównie silniejsze jeszcze jak zwykle zaakcentowanie trójprzymierza przy równoczesnem zaznaczeniu, że uznanie księcia Ferdynanda oznacza skrystalizowanie się stosunków na Bałkanach.

W związku z tem dowiaduję się ze strony tutejszej reprezentacji bułgarskiej, że prawdopodobnem jest, iż książę Ferdynand w najbliższym czasie przybędzie do Wiednia i przyjętym będzie przez cesarza.

Wiedeń 2. czerwca. P. Wrabetz, który wystąpił z klubu lewicy, otrzymał od swych wyborców wotum zaufania.

Wiedeń 2. czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację hr. Franciszka Thun-Hohensteina, wielkim ochmistrzem dworu arcyksięcia Ottona.

Sebenico 1. czerwca. Przy ogromnym udziale publiczności miejscowej i gości zagranicznych, oraz deputacyj miast dalmatyńskich odbyło się wczoraj odsłonięcie pomnika Mikołaja Tommasea (włoskiego pisarza i uczonego, pochodzącego z rodziny kroackiej, ur. w r. 1802, zmarłego w 1874), w obecności namiestnika i naczelników władz.

Rzym 2. maja. Papież wysłał do Menelika list z prośbą, aby wypuścił jeńców włoskich.

Wiedeń 2. czerwca. Prof. dr. Neusser otrzymał tytuł radcy dworu. Taki sam tytuł otrzymało kilku profesorów uniwersytetu pragskiego, między nimi były poseł Zucker.

Wiedeń 2 czerwca. Prezydent ministrów hr. Badeni powrócił wczoraj wieczorem z Pesztu.

Paryż 2 czerwca. Do „Ajencji Havasa" donoszą z Aten, że gabinet grecki postanowił wnieść u Porty przedstawienie z powodu wysyłki wojsk tureckich na Kretę.

Bukareszt 2. czerwca. Metropolita prymas rumuński stawił się wczoraj przed synodem, który po wysłuchaniu go wydał wyrok, skazujący go na pozbawienie wszystkich godności cerkiewnych za wprowadzenie kacerskich innowacyj do liturgji rumuńskiej, za zagarnięcie najwyższej władzy cerkiewnej i za wyzyskiwanie swego wysokiego stanowiska w celach pieniężnych. Nadto orzeka wyrok, że prymas ma jako zwykły mnich powrócić do klasztoru, w którym rozpoczął swą karjerę duchowną.

Wiedeń 2. czerwca. Główna wygrana losów tureckich padła na nr. 704.577, druga na 1,326.324.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 2. czerwca.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 6·90 do 6·92 owies na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 5·84 do 5·85, kukurydza od 4·27 do 4·30, żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień 6·02 do 6·06 rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od 10·75 do 10.85, pszenica maj-czerwiec 6·80 do 6·85, żyto na maj-czerwiec —·— do 6·45, owies na maj-czerwiec 6·28 do 6·29, kukurydza na wrzesień październik —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 14·52½ do 14·57½, loco Ołomuniec od 13·57½ do 13·67½ loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 13·57½ do 13·67½. Na maj od —·— do —·—. Rafinada: I. loco Wiedeń od 35·50 do 36 — II. od 35·25 do 35·75. Kostki I. od 36·50 do 37·—. Kostki II. od 36·25 do 36·75.

Spirytus. 15·60 do 15.80. Usposobienie stałe.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20 galicyjski stand. white loco Wiedeń od 17·— do 17·25, przejrzysta od 17·50 do 18·—, „Kaiseroel" od —·— do —·—, amerykańska od —·— do —·—.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 51·50 do 52·50 słonina biała bez opakowania od 48·50 do 49·50. Łój od 26·— do 26·50.

Targ na bydło. Spęd 5113 sztuk, z tego z Galicji 915, płacono po 24·— do 30·— prima od 32·— do 34·50 za centnar metryczny żywej wagi. Usposobienie bardzo mdłe.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 346·75, Węg. Kredyty 375·—, Anglobanki 153·50, Wiedeński „Bankverein" 138·25, Unjony 282·—, Laenderbanki 251·50. Sztacbany 351·—, Lombardy 93·25, Elbethale 274·75, Kolej północno-zachodnia 264·50, Tytuniowe 173·—, Rima 231·—, Alpiny 77·30, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 98·85, Losy tureckie 55·60, Marki niemieckie 58·76, na czerwiec —·—.

Berlin 2. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 217·— (346·26), sztacbany 149·40 (350·80), lombardy 43·25 (93·80), Disconto 207·50. Usposobienie chwiejne.

Frankfurt 2. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 294·— (346·45), sztacbany 301·87 (350·88) lombardy 89·25 (94·31) Uaura 154·30, Harpener 156·10, Disconto 207·50. Usposobienie mocne.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów maja 2. czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·— do 221·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 288·— do 293·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 388·— do 398·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·20 do 98·90. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·90 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa —·— do —·—.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

95)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.)

Śmierć przedstawiała się jej jak podróż, którą trzeba było przedsięwziąć, ażeby ujść najstraszliwszego pohańbienia. Życie, po śmierci Antonjusza nie było i tak istotnem życiem, było jego wyczekiwaniem, by dzieciom zapewnić przyszłość.

Długo bawiła w grobowcu, tam uwieńczyła grób ukochanego kwiatami, mówiła do umarłego, jak do żyjącego, że nadszedł dzień, w którym się spełnia życzenie jego, wyrażone w testamencie, ażeby w jednym grobowcu zostali pochowani.

Weszła potem do ogrodu, pieściła dzieci, całowała je, prosiła, by zawsze ją kochały. Archibjus wiedział, jaki miała zamiar, ale dowiedziawszy się od Charmjon, co grozi królowej, uznał konieczność jej postanowienia.

W pałacu najpierw weszła do łazienek i po kąpieli kazała sobie podać kosztowne szaty żałobne i położyła się wygodnie na sofie, by jak zwykle o tej porze spożyć śniadanie.

Towarzyszyły jej Iras i Charmjon.

Gdy podawano po śniadaniu łakocie, przyniosła Nubijka kosz fig najokazalszych. Do Rzymianina Epafrodituaa, który przypatrywał się noszcie, rzekła Nubijka, że figi te przyniósł włościanin jako coś niezwykłego.

Kobiety spożyły kilka fig, a także Prokulejus, który przybył powitać królowę, spożył kilka.

Po uczcie oświadczyła Kleopatra, iż pragnie odpocząć.

Wydalili się więc rzymscy dostojnicy i cała służba męska.

Kobiety zostawszy same, spojrzały na siebie znaczące.

Charmjon lękliwie usuwała z kosza górne warstwy owocu figowego. Królowa mówiła na poły do siebie głosem stłumionym:

— Małżonka Antonjusza za wozem zwycięzcy tryumfatora, wleczona przez ulice Rzymu, jako pastwa dla tłumów i zazdrosnych matron.

Po chwili zerwała się i zawołała:

— Co za myśl! Byłaż za wielką dla Oktawjana, czy za niską? On, który się chełpi, jakoby znał ludzi, on, spodziewał się mógł tego po kobiecie, która nie zataiła mu swojej duszy, jak on staranie przed nią ukrywał swoją. Pokażemy mu, jaką nicością jest jego znajomość ludzi i nauczymy go skromności.

Usta jej przy tych słowach okrasił uśmiech wzgardliwy, poczem spiesznym i śmiałym ruchem wyrzuciła figi z kosza na stół, dopóki nie spostrzegła pod resztą owoców, ruchu stworzenia jakiegoś. Odetchnęła głębiej i wyrzekłszy:

— A! otóż jesteś — wyciągnęła śmiało ramię śnieżne ku żmiji, która wysczerzała głowę i oczy iskrzące.

Zwróciwszy następnie spojrzenie bacznie wyłącznie na ruchy zwierzęcia, które zdawało się unikać urzędu, do którego je powołano, mówiła do towarzyszek:

— Dzięki, dzięki wam za wszystko! Bądźcie spokojne. Ty wiesz, Iras, że to wcale nie boli. Ma być takie wrażenie, jakby się nsypiało.

Po chwili, pokonawszy lekkie drżenie, które nią wstrząsnęło, dodała:

— Śmierć atoli, to poważna chwila. Bądź co bądź jednak, tak być musi. — Dlaczego ten wąż tak opieszały? Ha! nareszcie, nareszcie! O — nie cofnę się... Ambicja i miłość, to były dwie potęgi, które wypełniały życie moje... Niech one przechowają w chwale pamięć o mnie. Idę za tobą Marku Antonjuszu!

Charmjon pochyliła się w tej chwili ku lewemu ramieniu królowej, które było swobodne i z płaszczem pokryła je poduszkami. Kleopatra śledząc dalej bacznie ruchy żmiji, mówiła:

— Dziewczęta moje, dziś rozpoczyna się spokój ogrodu Epikura. — Czy będzie bez cierpień, któż to wie. Ale i w tem zgodziliśmy się na jedno z Archibiuszem, że do najwyższej rozkoszy w życiu, miłości, należy i ból. Wy obie podobno doznałyście także tego. I ten kraj, i Egipt był mi drogim. Lepiej na wieki iść w cienie, niż widzieć go pod jarzmem rzymskiem. Bliźnięta moje i moje maleństwo serdeczne, mój Aleksander... Kiedy wspomnąć będą o matce i jej śmierci, nieprawdaż... wtedy dzieci mojo...

W tem drgnęła nagle całem ciałem i lekki okrzyk wydarł się z jej piersi. Wąż, jak zimna błyskawica poskoczył na ramieniu w górę, a za chwilę opadła Kleopatra bez życia w poduszki.

Blada i przerażona, przytomna atoli zawsze Iras, wskazując królowę, rzekła do Charmjon:

— Jak uśpione dziecię. Czarująca nawet w chwili śmierci. Nawet los uległ jej woli i tej wielkiej królowej, tej niezwyciężonej kobiecie, której poważył się oprzeć jeden człowiek, musi iść w usługi jej pokonany. Ambitne zamiary Oktawiana krzyży w niwec. O, droga nasza, tryumfator pokaże się Rzymianom sam, bez ciebie.

Kończąc to, zaniosła się od płaczu, pochyliła nad zmarłą, zamknęła jej oczy, ucałowała usta i czoło, a Charmion płacząc rzewnie, uczyniła to samo.

W tem z dalszych pokoi doszedł łoskot kroków, Iras zaś dosłyszawszy je, zwróciła się do ciotki z wezwaniem:

— Zbliża się chwila stanowcza. Dobrze, że już nadeszła. Czy nie uważasz tego, czy mi się zdaje, że słońce na niebie się zaćmiło?

Charmion potwierdziła skinieniem i zapytała:

— Trucizna?

— Oto — odparła Iras podając ciotce niepozorną szpilkę. Lekkie ukłócie i wszystko ma być skończone... Ty wiesz, mój towarzysz lat dziecięcych, Dion... Wszystko przebaczam. Teraz wyświadcz mi atoli dobrodziejstwo, nie będę zniewolona sama się ukłóć. Zrobisz to? ja ci odpłacę tą samą przysługą.

(Dokończenie nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.